

Gazeta Robotnicza

Pismo poświęcone sprawom polskiego ludu pracującego w zaborze pruskim.

Organ Polskiej Partii Socjalistycznej.

„Gazeta Robotnicza” wychodzi co środę i sobotę. Zapisana jest na pocztę na rok 1903 pod następującymi znakami: Abteilung II. t. poln. No. 41 der Zeitungspreisliste.

Na wszystkich pocztach w Niemczech kwartal. 1,35 m.
U kolporterów kwartalnie 1,50 m.

Adres redakcyi i ekspedycyi:
Katowice, ulica Holtze'go 19.

Z ekspedycyi pod opaską 1,65 m.
Za granicą 2,40 m.

Cena ogłoszeń od wiersza trzylamowego drobnego druku 15 fenigów.

Kongres katolików.

Zeszłego tygodnia obradował w Kolonii doroczny zjazd katolików. Jak zawsze, tak i tym razem główne zajęcie klerykałów, pracujących nad ostatecznym ogłupieniem ciemnych robotników, polegało na wyrzucaniu ze siebie pustych a głośniebrzmiałych słów bez żadnej treści albo o treści kłamliwej. Mówiono więc o opiece kościoła, o papieżu, o katolickim ruchu dawniej i teraz — a wszystko to nazywano wspianiem, szlachetnem, wzniosłem i świętem! Ile jednak warte te puste gadaniny, wie każdy, kto chociaż coś nie coś wie o polityce kościoła katolickiego względem klas pracujących.

Nie będziemy już nawet wspominali o dawnej roli gospodarczej kościoła, który w średnich wiekach stał się sprawcą zakućcia wolnych włościan w kajdany poddaństwa. Nigdzie w owych czasach nieludzki wyzysk pracy i zdrowia chłopskiego nie dochodził do takich potwornych granic, jak właśnie w dobrach kościelnych. Ale cała polityka papieża przez długie wieki była do tego stopnia skierowana przeciw i tak już gnębionym masom ludowym wszystkich prawie narodów, że doprowadzeni do rozpaczki włościanie zarówno w krajach słowiańskich, jak niemieckich wybuchli zbrojnym protestem przeciw eksploatacyi i popieranym przez nich magnatów. Były to tak zwane wojny chłopskie, do których główny powód dało obarczanie włościan bezmiernymi ciężarami i daninami na rzecz kościoła i poszczególnych księży a także traktowanie „braci w Chrystusie” gorzej, niż niewolników i gorzej, niż bydło robocze.

Nie o wiele lepszą była polityka papieża i kościoła w czasach późniejszych. Rzym był zawsze oporą najgorszych rządów despotycznych, a niedawno zmarły papież Leon XIII najjaskrawiej udowodnił to przyjaźnią, jaką żywił względem azyatyckiego rządu rosyjskiego. Cóż go mogły obchodzić prześladowania katolickich polaków pod caratem, albo szykany innych burżuazyjnych rządów w stosunku do mas pracujących, skoro interes zachłannego kościoła katolickiego wymagał zgody z wyzyskiwaczami i broniącymi ich interesów rządami.

Ale może polityka klerykałów działających w Niemczech i popisujących się obecnie w Kolonii swoimi dobrodziejstwami dla ludu jest lepsza i jasniejsza wróży robotnikom przyszłość?

Przecież Kolonię, która czarną się zrobiła od sutann księży, na gwałt usiłowano rozjaśnić sztucznymi ogniami pięknych mów „robotniczych”; księża próbowali nawet mówić o równości ludzi, ale jak ich stronnictwo, jak centrum katolickie pojmuję swoją „równość”, o tem najlepiej świadczy jego zachowanie się w sprawie podatków i cel, jego walka o powiększenie kontyngentu rekrutów i wzmocnienie floty.

Zresztą zbyt szczegółowo rozpisywać się o polityce centrowej byłoby zbyt bezcelne, boć my wszyscy tę klikę germanizatorów, pacholców pańskich i służalców rządowych aż nazbyt dobrze znamy. Dziwić się tylko należy naiwności robotników katolickich, którzy nie tylko spokojnie wysłuchują nai-

grawania się ze zdrowego rozsądku, ale nawet oklaskują mówców, którzy z bezczelnością fałszują prawdę i przekręcają najbardziej znane fakty z życia politycznego i społecznego. Dodać jednak musimy, że nie wszyscy działacze klerykalni są tak pewni siebie. Niektórzy z nich czują zbliżający się tryumf socjalnej demokracji. Jeden np. z mówców na kongresie katolickim, poseł Trimborn powiedział, z powodu kolosalnego wzrostu głosów przy ostatnich wyborach, następujące słowa: „Trzy miliony głosów socjalistycznych, zważcie co to znaczy! To jest 47 proc. wzrostu w przeciągu pięciu lat. Jakież to ostrzeżenie dla nas, stronnictwa katolickiego!”

Zupełną siusznosc ma Trimborn. Zwy cięski pochód socjalizmu jest strasznym dla nich ostrzeżeniem, jest to zapowiedź ich upadku, tj. upadku ciemnoty i obłudy politycznej, ale zarazem jest to zapowiedź lepszego ustroju, kiedy lud pracujący sam o swoim losie stanowić będzie.

O samobójstwach żołnierzy.

Minister wojny wydał następujące rozporządzenie do korpusów wojskowych:

„Ministerjum wojny poczuwa się do obowiązku zwrócić uwagę wszelkich władz wojskowych na liczne samobójstwa żołnierzy. Oczywiście wpływają na fakt ten te same powody, które powodują samobójstwa i w innych sferach społeczeństwa. Nieszczęśliwe te zapędy do samobójstwa mogą być jednak podwyższone przez sposób życia i całe otoczenie, przez bolesne oderwanie żołnierza od rodziny, ojczyzny i przyjaciół. Dla tego, by wszyscy oficerzy, podoficerzy i inni przełożeni, którym polecano wykształcenie żołnierzy, dbali starannie o utrzymanie dobrej myśli u żołnierzy. Przełożeni powinni się troszczyć o żołnierzy, powinni znać ich potrzeby i starać się o fizyczny i moralny rozwój swych podwładnych. Przełożony powinien w ten sposób uzyskać przywiązanie żołnierzy i może wtedy obejść się bez kar dyscyplinarnych. Należy pamiętać o tem, że po pierwszej łagodnej karze następujące **surowe kary są szkodliwe**, gdyż obalają nieraz umysłową równowagę żołnierza.

Ministerjum nakazuje, by wszyscy przełożeni zachowywali się wobec żołnierzy ze szczerą dobrocią; postępowanie przełożonych nie ma okazywać złości — **ale nie ma być przedewszystkiem nadmiernie surowym**. Przełożony ma się odnosić wobec żołnierzy z ojcowskim uczuciem staranności i w sposób, nie ubliżający ludziom wykształconym.

Przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę na charakter żołnierza i na stosunki rodzinne; przy znajomości tych stosunków przełożony może zachować dla żołnierza takie względy, jakie w danym razie są potrzebne. Osoby słabe, nienormalne są najczęściej skłonne do samobójstwa. Dla tego należy zwrócić na takie osoby szczególną uwagę i starania, stosując się do osobistych właściwości danych osób.

Takie rozporządzenia wydało ministe-

ryum — **nie niemieckie** — ale włoski minister wojny **Ottolenghi**.

Tymczasem w wojsku niemieckim słyszymy bez ustanku o znęcaniu się nad żołnierzami, o samobójstwach wydręczonych biedaków.

Podług cyfr urzędowych sądy wojskowe wydały w roku 1901: **770 wyroków za znęcanie się nad żołnierzami**. Oprócz tego **113 wyroków za obronę i nieprawidłowe traktowania podwładnych żołnierzy**.

A wiele wypadków znęcania się wcale nie doszło do wiadomości sądowej.

Przecież widzieliśmy na licznych procesach wojskowych o znęcaniu się nad żołnierzami, że świadkowie, którzy byli bici i poniewierani, na sądzie mówili, że o niczem nie wiedzą. Nieraz bardzo energiczne napomnienia przewodniczących sądu były potrzebne, by wydobyć z wystraszonych żołnierzy prawdziwe zeznania. Żołnierze nie donoszą o nadużyciach, bo się obawiają zemsty podoficerów. Dlatego znaczna część nadużyć wcale na jaw nie wychodzi! **A jednak było w jednym roku 883 wyroków sądowych!** Straszne to oskarżenie przeciwko dzisiejszemu porządkowi wojskowemu.

Cały stosunek żołnierza do przełożonego musi ulegć zmianie, jeżeli nadużycia wojskowe mają ustać.

Żołnierz nie powinien być ślepą maszyną, kółkiem — który jak automat musi wykonywać rozkazy przełożonych.

Żołnierz powinien mieć prawo podać zażalenia natychmiast po znęcaniu się i wyjść z frontu lub z izby koszarowej.

Żołnierz powinien mieć prawo **samoobrony** przeciwko bestyalskiemu podoficerowi, który się nad nim znęca.

Dzisiaj sprawy tak stoją: łagodne kary dla bijących podoficerów — surowe kary dla żołnierzy.

Bywały wypadki, że karano żołnierza za niewykonanie rozkazów, gdy ich pobity i wymęczony żołnierz prawie już wykonać nie mógł.

Partya socjalno-demokratyczna poruszy tę sprawę — jak co rok — tak i tym razem w parlamencie. A hasłem naszym:

„Precz z militarystem!”

Przegląd polityczny.

Powiększenie wojska. W gazetach niemieckich rozlegają się głosy w sprawie powiększenia wojska. Jedna z gazet dowodzi, że w przeciągu 5 lat liczba ludności w Niemczech wzrosła o 3 miliony.

Stosownie do tego powinno być i wojsko powiększone o 30 000 żołnierzy. Oprócz tego należałoby zaprowadzić nowe armaty i zaopatrzyć takowe w zapas amunicyi. Oczywiście, takie dowodzenia nie mają najmniejszego sensu. Jeżeli się marzy o powiększeniu wojska, to w każdym razie nie na podstawie wzrostu ludności. Między innymi rzeczami do takich myśli nastroja przedewszystkiem nienasycony apetyt burżuazji na nowe, coraz szersze rynki zbytu. Wśród tych miłych projektów nie pomyślano jednak o tem, co powie na to pracująca masa, jak to nowy ciężar podatkowy spadnie na je-

barki. O tem nie pomyśleli ani na chwilę ci panowie.

Sekretarzem skarbu rzeszy mianowano bawarskiego magnata v. Stengla. Głównym zadaniem nowego ministra będzie — staranie się o pieniądze, o wyrównanie chwiejnego budżetu państwowego.

Socjaliści żądają od wielu lat, by wprowadzono podatek państwowy od **wysokich** dochodów — a zniesiono natomiast podatki pośrednie na artykuły żywności, które ciężą na barkach biednych.

Stengel wypowiedział się dnia 13 stycznia br. w parlamencie przeciwko podatkowi od wysokich dochodów.

Teraz znowu minister oświadcza, że trzeba będzie myśleć o **nowych podatkach**.

Pewna bawarska gazeta centrowców pisze teraz, co to będą za podatki. Czytamy tam:

„Bawaria stara się o uchwalenie podatku od tytoniu; Prusy by się na to chętnie zgodziły!”

Gazeta centrowa pisze dalej, że pan v. Stengel będzie się starać o przeprowadzenie nowych podatków konsumcyjnych — czyli na niezbędne potrzeby szerokich mas ludu!

Gazeta centrowa pomimo to wita nowego ministra „z całego serca”. Tacy centrowcy przyjaciele ludu!

Robotnicy! Widmo nowych, gnębiących podatków, powstaje coraz groźniej. Protestujcie przeciwko podrożeniu niezbędnych artykułów spożywczych!

3 miliardy długów ma obecnie Rzesza niemiecka. Tych olbrzymich długów dorobiło się państwo podczas 5-letniej gospodarki ostatniego sekretarza stanu skarbości. Bardzo wątpliwe, czy nowy jego zastępca p. baron Stengiel zepchnie okręt państwowy z mielizny, na którą go wsadził jego poprzednik: w niemieckich gazetach słyszymy znowu liczne głosy o wielomilionowych żądaniach na wojsko, floty i armaty.

Sprawa porucznika Hüssenera, o której pisaliśmy już często, została znowu poruszona przez wyrok najwyższego sądu wojskowego. Hüssenera skazano pierwotnie za zabicie na 4 lata i tydzień więzienia. Wyrok ten został zniesiony przez wyższy sąd wojskowy na korzyść oskarżonego. Wyższy sąd uznał, że Hüssener był uprawniony do przytrzymania żołnierza, który mu się nie uklonił i wydał nadzwyczaj łagodny wyrok na 2 lata forticy — za „powniewieranie” podwładnym z wynikiem śmiertelnym.

Wyrok ten został teraz przez najwyższy sąd wojskowy zniesiony. Odbędzie się więc

Z historii stosunków pańszczyźnianych na Górnym Śląsku.

Białe to jeszcze, małe zbadane kartki naszej historii. Pomimo to już przy pierwszej próbie w tym kierunku tak straszne odślaniają się obrazy, z mgły dziejowej wyrastają takie potwory ludzkiej nędzy i niedoli, że serce się ściska od przerażenia i smutku.

Chcemy mówić o czasach pańszczyźnianych!

Na całej, jak jest szeroka ziemia polska, nigdzie pańszczyzna nie była słodkim jarzmem dla włościanina, nigdzie jednak nie przybrała tak straszliwie przygniatających rozmiarów, jak w tym stosunkowo niewielkim zakątku — zwanym Śląskiem.

Gleba tu nigdy, nawet przed wytrzebieciem olbrzymich lasów nie należała do najlepszych, jednak tała ona w swym łonie nieprzebrane, zakłęte skarby i dlatego też syn jej najprawowitszy dźwigał na swych plecach podwójną, dwukrotnie ciężką powinność: nie tylko musiał w pocie czoła żywić szlachtę-rycerzy, on musiał jeszcze zejść do podziemia i wydobyć z niego skarb zaklęty na miecze i zbroje dla świetnych hufców rycerskich, na kajdany, niewolę dla siebie. Nie będziemy jednak sięgać zbyt zamieszanych czasów, dostatecznie, gdy rozpoczniemy od 18 stulecia. Otóż już wtedy zastajemy na Śląsku magnatów niemieckich, rozpartych na olbrzymich majoratach: Henkel-Donnersmarki, książęta na Raciborzu,

ponowna rozprawa. Sędziowie mają zbadać kwestię czy Hüssener popełnił zabójstwo.

„Kriegervereiny“ śląskie starają się pozbyć socjalistów. Na Śląsku „Kriegervereiny“ są bardzo rozwinięte. Pomimo to socjaliści uzyskali przy wyborach sporo głosów. Boć zarządy „Kriegervereinów“ wypytują się członków, kto głosował na socjalistów. W pewnym miasteczku śląskim wynik wyborów wykazał, że znaczna część „Kriegervereinistów“ głosowała na socjalistów. Zebrano więc całe towarzystwo do apelu. Potem przewodniczący chodził od jednego do drugiego, zapytując się, komu głos swój oddał. „Krätzig, Krätzig“ — brzmiały odpowiedzi. Krätzig jest nazwisko kandydata socjalistycznego. Potem wykluczono wszystkich z towarzystwa, którzy się przyznali do wyboru Krätziga. Wydalono nawet starca 90-letniego, który od 50 lat należał do towarzystwa. Wydaleni członkowie ponoszą znaczne straty, bo od wielu lat płacili składki do różnych kas w towarzystwie. Niech zajścia te będą dla nas nauką. Robotnicy! **Nie wstępiecie do „Kriegervereinów”!**

Za obrazę majestatu sąd karny w Kamienicy (Chemnitz) zasądził kamieniarza Ehrhardt na 9 miesięcy więzienia.

Przy zamkniętych drzwiach sądzono robotnika Thies przed izbą karną w Flensburg. Oskarżony o obrazę majestatu, Thies został skazany na 4 miesiące więzienia.

„Reichsarbeitsblatt“ podaje następujące zestawienie robotników bez zatrudnienia: Z policzonych w maju 61544 członków Hirsch-Dunckerowskiego Gewerkvereinu było w dniu liczenia 459 czyli, 0,75 na sto bez zatrudnienia. Brak zatrudnienia trwał przeciętnie u jednego robotnika 40 dni. Jest to po raz pierwszy od czasu pierwszego liczenia z dnia 15 listopada 1901, iż procent robotnika bez zajęcia obniżył się do cyfry niżej 1 na sto. W maju 1902 było ich 1,2 na sto z przeciętnym czasem bezrobocia 57 dni, a więc 17 dni więcej jak w liczeniu ostatnim i przedostatnim, które wykazało, 1,76 na sto świętujących z przeciętnym czasem bezrobocia 42 dni. Zatem rezultaty ostatniego liczenia są pod każdym względem pomyślniejsze.

W poszczególnych gałęziach rzemiosła przedstawiają się z ostatniego liczenia następujące cyfry: Robotników budowlanych było bez zajęcia w lutym 12,84 na sto, w maju tylko 1,18 na sto, tkaczy 0,04, krawców 0,05, garncarzy 0,11, stolarzy 0,51, blachnierzy 0,73 na sto. Najgorzej przedstawiają się cyfry robotników metalowych i ślusarzy maszynowych 1,06 na sto i związek kupców niemieckich 1,47 na sto, naj-

książęta Hohenlohe, książęta Pless, hrabiowie Renard, Hochberg i inni feodaltowie oddawna usadowili się na Śląsku. Oto jak opisuje Knapp w „Bauernbefreiung etc.“ te stosunki: „Bydło musiał pan kupować albo wyhodować wielkim nakładem; natomiast dzieci poddanych, których wychować muszą rodzice, można zawsze dostać. Koń kosztuje dziesięć, dwanaście i więcej dukatów; parobek lub dziewczka folwarczna kosztuje tylko słowa: „Przyjdiesz do dworu!” Najbardziej oburzać musi, że taka czeladź folwarczna musi pozostać przy dworze 6 do 8, niekiedy 10 lat, a zawsze otrzymuje tak nędzną płacę, że nawet przyodziewku za to sprawić nie można. Wikt zaś taki: 5 lub 8 razy do roku mięso, często ze zwierząt chorych lub nawpół zdechłych; zwykle zaś krupy, proso i groch, a niezawsze do syta. Kiedy państwo grozi opornemu turmą, często odpowiedzą wprost w twarz: lepiej dziesięć lat w kaźni pracować, niż dwa lata być poddanym waszej Wielmożności... Na Górnym Śląsku komisya stwierdziła, że zagroda chłopka zwana tu posesyą, po potrąceniu wszystkich ciężarów daje rocznie dochodu 5 talarów, z niego chłop musi przyodziąć siebie i rodzinę; dwadzieścia talarów uchodzi już za najwyższy dochód. Jeżeli znajdzie się taki, co podejmuje się gospodarzyć na podobnej zagrodzie rok lub dwa, dwór darmo ją daje.

Doświadczenie codzienne uczy, że przy pierwszym nieurodzaju lub utracie bydła

lepiej cyfry robotników górniczych, którzy nie mieli żadnego świętującego.

Organizacje zawodowe w Niemczech ogromnie się rozszerzają. Podług statystyki było przy końcu roku zeszłego zorganizowanych w rozmaitych związkach zawodowych razem 1092642 robotników. Z tych są najliczniejsze związki centralne. Liczą one 733206 członków, a obracają rocznym kapitałem 11097744 marek. W roku ubiegłym przystąpiło do tych związków 55696 członków. Związki Hirsch-Dunckerowskie rozwijają się słabo, zyskały one w roku ubiegłym zaledwie 6086 członków, tak, że razem przy końcu roku 1902 liczyły one wszystkiego 102851 członków. Związki niezależne i związki lokalne zyskały pewien przyrost członków. Jedynie związki chrześcijańskie nie mogą poszczycić się żadnym przyrostem w ubiegłym roku, owszem straciły z ogólnej swojej liczby jeszcze 15 członków. Chrześcijańskie związki liczyły przy końcu ubiegłego roku razem 84652 członków. Robotnicy poczynają rozumieć, że tylko w związkach centralnych mogą uzyskać prawdziwą pomoc. Tam się też garną tysiącami i nawet dziesiątkami tysięcy. Natomiast uciekają ze związków chrześcijańskich, bo dobrze poznali, że te pomogą im tyle, co umarłemu kadzidło.

Austria jest w wielkim kłopotcie. Jak wiadomo, parlament węgierski oparł się uchwale zwykłego kontygentu rekruta, postawiwszy żądania, wyraźnie zmierzające do usunięcia języka niemieckiego z węgierskiej armii. W celu załatwienia tej sprawy toczą się obecnie pertraktacje, prawdopodobnie Austria będzie zmuszona poczynić ustępstwa żądanom węgrom, aby nareszcie wybrnąć z przykrej sytuacji. Młodożesz, oczywiście, żywo przyklaskują takiemu możliwemu obrotowi rzeczy, wówczas bowiem język niemiecki może przestanie być językiem urzędowym, co jest oddawna upragnionem marzeniem młodożeszów.

Kwestya macedońska. Jesteśmy widzami ogromnie ciekawych rzeczy... Ukoronowani przedstawiciele dwóch mocarstw — Austro-Węgry i Rosyi — dwóch gmachów, najwidoczniej rysujących się wewnątrz, mają się zjechać w bieżącym miesiącu do Wiednia ze swemi doradcami i uspokoić turecko-macedońską burzę. A burza ta istotnie szaleje, rozrasta się: z jednej strony powstanie zbrojni w dynamit, z drugiej wojsko tureckie — świeżo powołana obrona krajowa plądrują po kraju i wszystko obracają w pierzynę. Najgorzej na tem wychodzi ludność pracująca: zbiorcy na polach do cna zniszczone, handel i przemysł zupełnie ustał. Wobec tego powstaje obawa, czy rząd sultański

do zaprzęgu taki chłop niechybnie zniszczy: kredytu bowiem chłop niema. W dodatku taki poddany, który popadł w nieszczęście bez własnej winy, na pociechę dostaje chłostę od nielitościwych zarządców, i ponieważ nie może odbyć robocizny dla dworów, gwałtem zostaje wypędzony z zagrody, a wtedy niech szuka, jak wyżywi siebie i rodzinę. Musi wtedy zgodzić się, zostać ogrodnikiem albo zbiedz.

Wtedy inny poddany, np. ogrodnik, który ma jeszcze parę krowin albo nieco zboża na zasiew, chcąc nie chcąc, zostaje osadzony dobrowolnie lub gwałtem na takiej opustoszałej zagrodzie. Zdarza się często, że taka zagroda w ciągu dwu lub trzech lat, ma 3 do 4 ech gospodarzy. Prawie codziennie zdarzają się we wsiach górnośląskich kradzieże. W zimę swoi i obcy poddani kradną w lasach, stodołach i spichlerzach; to samo w stawach rybnych, w lecie na łąkach, wszędzie, gdzie można coś ściągnąć. Wielu poddanych otwarcie powiada, że kradzieży dobra dworskiego nie uznają za występki; nazywają to nie kradzieżą, a żywieniem się u dworu i przytaczają przysłowie: „Wybieraj wróblom gniazda ile chcesz, przecież piekłem będą; jeżeli my żywimy się u panów, to zawsze pany będą bogaci, a my biedni”.

Mięso bydła zdechłych lub spalonych żywcem zasypanych gruzami zjadają jako przysmaki i wygrzebuja z pod gruzów. Po większej części chodzą boso, a odzież w lecie składa się z koszuli zgrzebnej i portek.

potrafi jakąbądź drogą uspokoić macedończyków i turków; koła arystokracji pieniężnej, posiadającej wartościowe papiery w bankach tureckich, zaczynają się niepokoić i wywierają presję na swe rządy. Do europejskich żądań przyłączył się ostatnimi czasy i rząd Stanów Zjednoczonych, dotknięty tureckim zamachem na swego wicekonsula. „Czas“ — organ stańczyków krakowskich czyni przypuszczenie, że kwestya macedońska może się zakończyć zajęciem Macedonii przez wojska rosyjskie i austriackie. Tak tedy podminowana Rosya i łamiąca się na kilka kawałków Austria dążą do opanowania nowej dzielnicy... Czy to nastąpi, trudno przewidywać. Obecnie jednak jest faktem, że w Austrii całą masę żołnierzy zniszczono materialnie, przedłużając służbę wojskową jeszcze na trzy miesiące, że w Rosyi olbrzymi budżet wojskowy przyniata niepomierne szeroka, głodną, niezadowoloną masę ludową.

Nowy naczelny prezes Śląska.

Gazety polskie i niemieckie rozpisują się o nowym naczelnym prezesie Śląska — Zedlitzu. Hakatyści cieszą się nadzieją, że będzie on wykonawcą ich zamiarów. To znaczy, że będzie on gniotł i tępił żywioł polski bezwzględnie. Polskie znowuż gazety sądzą, że tak nie będzie. Opierają swe przypuszczenia na tem, że hr. Zedlitz zna dobrze stosunki polskie i, będąc naczelnym prezesem, zachowywał się tam przyzwoicie. Stosunki polskie istotnie miał sposobność poznać. Urodził się bowiem na Śląsku i tu urzędował przez długie lata. Był prezesem rejencyjnym w Opolu, następnie naczelnym prezesem W. Księstwa Poznańskiego. W czasie urzędowania swego w Poznaniu nie był zaciętym hakatystą i traktował ludność polską jako urzędnik pruski, ale urzędnik „sprawiedliwy“. Tak piszą pańskie gazety poznańskie.

Dla nas, robotników polskich, osoba naczelnego prezesa nie ma wielkiego znaczenia. Hr. Zedlitz może być człowiekiem ludzkim, nawet może brzydzić się systemem hakatystycznym — to dla nas jednak mała pociecha. Dopóki w Prusach istnieje system germanizowania Polaków, hr. Zedlitz będzie musiał ten system popierać.

A czy będzie uprawiał germanizację w rękawiczkach czy bez rękawiczek, to dla nas wszystko jedno. My robotnicy-socjaliści, walczymy nie z osobami nasyłanych do naszego kraju urzędników, tylko z systemem. Pragniemy, aby znikło to prześladowanie na każdym kroku naszego języka ojczy-

stego, pragniemy, aby ten język był równouprawnionym w naszym kraju w szkole, w sądzie i wszędzie, aby polak, dlatego że jest polakiem, nie był uważany za obywatela drugiej klasy itd. Wiemy dobrze, że wszystko to nie spadnie nam z łaski jakiegoś urzędnika, że o wszystko to musimy ciężko walczyć — walczyć za pomocą uświadamiania ciemnych jeszcze braci naszych, za pomocą organizowania się, za pomocą wybierania prawdziwych naszych obrońców, posłów socjalistycznych.

Gazety pańskie przywiązują wielką wagę do zmiany osoby prezydenta, my wiemy, że walka nasza z wyzyskiem ekonomicznym i uciskiem narodowo-politycznym będzie tak samo ciężka jak dawniej, to też z uśmiechem politowania traktujemy jednakowo odpowiednie hakatystów i nadzieje różnych „Dzienników Poznańskich.“

Z kraju i z za kordonu.

„Katowicerka“ donosi, że po niektórych pobliskich kopalniach zapanował brak robotników, a ponieważ wiele jest zamówień, dlatego kopalnie przyjmują galicyjskich robotników. — Znowu więc brak rąk roboczych — i wobec tej grozy nikną gdzieś wszystkie strachy hakaty. Jakto — przecie galicyjski robotnik może odegrać rolę surowo ściganej politycznej broszury? Przemysłowcom nigdy nie chodziło o względy ideowe. W danej chwili kopalnie są głodne, robotnika niema, a interes złoty, zamówień dużo, przedtem wszystko ustępuje i blednie, nawet straszny upiór polonizacji. W sprawozdaniu opolskiej izby handlowej z 1898 r. czytamy: „Kładziemy nacisk, że otwarcie granic dla robotników galicyjskich przy stosowaniu odpowiedniej kontroli absolutnie nie grozi niebezpieczeństwem polonizacji.“ Wówczas właśnie było wielkie ożywienie przemysłowe, w chwili zaś krachu w roku 1901 i pierwszej połowie 1902 r. tysiące galicyan i ślązaków z pod zaboru austriackiego bez litości gnano z powrotem za kordon — i wówczas jak na zawołanie zjawiało się straszne widmo polskiej zarazy. Najbardziej zysk, interes osobisty przemysłowcy osłaniają mniej lub więcej zrećnie sztandarem patryotyzmu.

Hakatyści w Gliwicach i Opalenicy. Hakatyści urządzają wielki zjazd w Gliwicach w dniach 12 i 13 września. Jako jeden z głównych mówców popisywać się ma osławiony p. Tiedemann, jeden z nierozdzielnej trójcy hakaty. Wyobrażamy już sobie, co to będzie za orgia. Niedawno na wiecu haka-

tystów w Opalenicy inspektor szkolny powiatowy dr. Lohre oświadczył: albo polacy dobrowolnie się wyrzekną wszelkich odrębności narodowych i utoną w morzu niemieckim, albo rząd przemocą i żelazną pięścią wytępi wszelkie ślady istnienia polaków i rozpędzi ich na cztery wiatry. I słowa te pełne jadu i nienawiści padły z ust inspektora szkolnego, z ust urzędowego przedstawiciela szkoły niemieckiej, przeznaczonej do pielęgnowania serc naszych młodocianych pokoleń. Jest jeszcze inna droga do walki, według p. Lohrego — drogą tą jest bezwzględne podcinanie i bezustanne utrudnianie egzystencji żywiołu polskiego tak pod względem materialnym, jak i moralnym, czytaj obywatelskim.

Ze przemysłowcy i policja już wkroczyli na tą drogę, dowodem tego chociażby świeże fakta po wyborach. Liczne wydalenia z pracy bojkotowanie robotników i rzemieślników i wszystko dlatego, że wybory nie wypadły podług myśli hakatystów. Robotnicy tedy powinni się zachowywać ostrożnie, trzymać język za zębami. Ani policja, ani przemysłowcy i ich lokaje nie drzemają, węsząc wszędzie, kto na kogo głosował.

Posel Korfanty wysłał w sprawie odmowy ślubu swego dwa zażalenia, jedno do Konsystorza wrocławskiego, drugie do nuncjusza papieskiego w Monachium.

Ciekawiśmy, czy też p. Korfanty otrzyma zadośćuczynienie. W takim razie kardynał Kopp i Puzyna nie znalazły praw kościoła.

Wyrokiem z dnia 23 stycznia 1902 r. najwyższy sąd pruski, berliński Kammergericht orzekł, iż rodzice, posyłający dzieci przed 14 rokiem do szkół zagranicznych, podlegają karze. Pytanie, co trzeba rozumieć pod zagranicznymi szkołami? Niemieckie szowinistyczne gazety z naciskiem podkreślają, że pewnego obywatela z bytomskiego powiatu skazano na pieniężną karę za wysłanie swej córki przed 14 rokiem do szkół warszawskich. Pytamy tedy, czy zagranicznymi szkołami mają być te właśnie zakordonowane zakłady, gdzie uczą po polsku? Czy to do nich tylko stosuje się surowy zakaz i pieniężna kara? Jeżeli tak było, to wysoka niemiecka kultura, o której tyle krzyczą „kultrträgerzy“ grubo by zmalala, przecie tego się nie dzieje nawet w barbarzyńskiej Rosyi, w państwie bagnetów i knuta. Tego nie wiemy, nie będziemy więc twierdzić, natomiast wiemy napewno, że szkoła pruska nasze dzieci wynaradawia i demoralizuje, że prawie wszystkie stronnictwa niemieckie usilnie to popierają...

A jednak państwo pruskie czerpie z tego Śląska ogromne podatki i dochody, wszyscy polakożerczy ciągną milionowe zyski z na-

Ba, bywa jeszcze, że niewiasty, młode i stare, w październiku jeszcze chodzą często zgoła bez koszuli, odziane tylko spodnicą i kaftanem; a i kaftan spiąć już się nie da, i świecą nagą piersią i brzuchem aż pod biodra. Najczęściej, gdy umrze chłop, trumnę mu skołaczą z desek od gnoju i tak go pochowują.

Tak się działo na Śląsku na schyłku 18 stulecia, aż nadszedł czas reform, nastał rok 1811 z rządowym edyktem „o regulacji“ gospodarstw włościańskich. Na Śląsku jednak włościan zwyczajnych okazało się bardzo mało, natomiast niezmiernie dużo było „ogrodników“. Od włościan różnią się ci ostatni po pierwsze tem, że rola ich jest zwykle rozsiana po obszarach dworskich, po drugie, że oprócz przeważnie sprzężajnej pańszczyzny mają jeszcze obowiązkową powinność: muszą żąć i młócić, za co otrzymują dwunasty snop i szesnastą część wymłotu.

Ci więc „ogrodnicy“ posiadający więcej ziemi, niż małorolnicy, odrabiający pańszczyzną przeważnie sprzężajem, na mocy edyktu „o regulacji“, powinni byli otrzymać wolność osobistą, grunta dzierżawione na własność a także wyzbyć się wszelkiego rodzaju pańszczyzny. Stało się jednak inaczej. Magnateria Śląska w żaden sposób nie mogła zrzec się jedynej swej siły robotniczej, jaką wskutek braku małorolnych włościan stanowiła szeroka masa „ogrodników“, a w cóż by się obrócili ich rozległe dobra

i wspaniałe zamki bez ożywczej, złotodajnej pracy pańszczyźnianego „ogrodnika“.

Na wniosek hrabiego Henkel von Donnersmarcka rząd królewski przekształcił „ogrodnika“ na małorolnego „chałupnika“, nie podlegającego „regulacji“ według wspomnianego edyktu: chłop za cenę zniesionych powinności miał ustąpić panom swą ziemię oprócz 3—4 morgów oraz zobowiązać się stawać do roboty „za płacę najemną we zwyczaju będącą“. Pomimo to nie zdołano zamienić wszystkich „ogrodników“ w małorolnych chałupników, sporo pozostało jeszcze takich włościan, co na mocy nowego edyktu 1816 roku mogli otrzymać usamowolnienie.

Znowu więc liczny hufiec rycerzy z Henkel-Donnersmarkiem na czele przypuścił szturm do tronu. Pod data 1827 r. wyszło prawo, ograniczające „regulację“ do 25-cio morgowych, sprzężajnych gospodarstw włościańskich. Dla zaokrąglenia tych faktów trzeba dodać, że wiele właścicieli ziemskich wprost wyrzucało włościan podległych regulacji, osadzając na ich miejsca innych na prawie dzierżawy czasowej, nie podległych więc prawu „regulacji“.

Tak wtedy reformy agrarne przed rokiem 1848 nie tylko nic polepszyły, ale nawet w znacznej mierze pogorszyły położenie wielkiej masy włościańskiej... Zgnębiono więc, zrujnowano włościan śląskich, a przedewszystkiem górnośląskich. I rezultatem tego był głód, tyfus głodowy w roku 1847—1848 i 1848—1849. Oto jak opisuje

te stosunki ślązak Wolf (Die Schlesische Miliarde). „Teraz znowu sroży się głód i jego sprzymierzeniec tyfus w okęgach, które ucierpiały tak strasznie w roku ubiegłym. Nawet izba junkrów i dusigroszów w Berlinie zwrócić raczyła uwagę na powiaty Rybnicki i Pszczyński i poświeciły im garść frazesów filantropijnych. Głód, który się sroży na Górnym Śląsku i epidemia jako wynik głodu nie są bynajmniej powodowane klimatem, nieurodzajem lub powodzią. Klimat sam zdrowy, nieurodzaju ani powodzi nie było: głód i epidemia są koniecznym wynikiem gospodarki beczelnej wyzyskiwaczy raubryterów, owej „martwej ręki“, gospodarki na dominiach, owej indolencji rządu, który patrzył obojętnie na wszystko, co nie sprzeciwiało się trzykroć świętemu pruskiemu prawu krajowemu, co nie naruszało spokoju i wygody chrześcijańsko-germańskiej kaście urzędniczej. Ziemia w większej części jest w rękach wielkich posiadaczy, rządu i „martwej ręki“. Tylko dwie piąte wszystkich gruntów są w rękach włościan i na tej to części ciąży strasznie pańszczyzny i daniny należne panom, podatki należne państwu, kościołowi, szkole, powiatowi i gminie, podczas gdy jasne Pany w porównaniu z chłopami płacą jakąś bagatelę zaledwie podatku państwowego. Owe dwie piąte obszaru uprawia prawie trzy razy więcej ludzi niż obszary dworskie.“

(Dokończenie nastąpi.)

szych mięśni, z naszych nerwów, nawet cała wielka fabryczna kultura-duma Niemiec karmi się, odżywia prawie wyłącznie węglem naszymi rękami z naszej ziemi wydobyty — i my tacy bogacze, magnaci prawdziwi jesteśmy największymi nędzarzami, nie możemy naszym przyszłym pokoleniom przekazać mowy ojczystej, z mlekiem matki wyssanej. Nie, trzykrotnie nie! Tego nie będzie! Żądamy i będziemy żądać szkół polskich dla naszych dzieci. To hasło już brzmiało na naszych ustach podczas wyborów, nie wyrzekamy się go i teraz. Lud uświadomiony, socjaliści, wcześniej czy później wywalczą sobie prawo na takie szkoły, jakich pragną a nic nie powstrzyma potęgi, wzrostu naszej samowiedzy.

Laurahuta. Nadchodzą obecnie ściślej-sze szczegóły o mającym nastąpić procesie z powodu zaburzeń czerwcowych. Ogółem oskarżono 74 osoby. Większa część stawac będzie nie przed sądem przysięgłych, ale przed izbą karną. Przed sądem przysięgłych stanie tylko ośmiu: szleper Jan Gojny, blachnierz Augustyn Grajcarek, robotnik Jan Mrozek, monter Paweł Weiss, górnik Jan Kot wszyscy z Laurahuty, następnie górnik Mikołaj Burczyk, górnicy Wiktor Karnus i Em. Fabian ze Siemianowic. 35 znajduje się we więzieniu śledczym.

Rozprawy przed izbą karną rozpoczną się 8 września, przed sądem przysięgłych 28 września. Oskarżenie świadczy o naruszenie spokoju publicznego i buncie. Po-między oskarżonymi jest 12 niedorostków poniżej 16 lat, z tych dwóch chłopców 12-letnich. Dalej jest czterech, liczących przeszło 50 lat (pomiędzy nimi ojciec pośła Korfantego), dziesięciu, liczących przeszło 30 lat itd. Przed izbą karną stawac będzie 59 świadków, przed sądami przysięgłych 36. Większość oskarżonych stanowią robotnicy, są jednak między nimi pisarkowie, muzycy, zecer itd.

Z Zagłębia Dąbrowskiego. W ciągu ostatnich kilku tygodni żandarmerya miała dużo do roboty, wciąż wywożono z zagłębia towarzyszy. Śledztwo w ich sprawie toczyło się przeszło 1½ roku. Z aresztowanych i osadzonych w będzinskim więzieniu około 120 towarzyszy część jako obcych poddanych odstawiono do granicy pruskiej i austriackiej, resztę zaś wysłano na

„osiedlenie“ do głębokiej Rosji i Syberji. Odjeżdżającym na dworcach w Będzinie i Dąbrowie urządzono serdeczne pożegnania, wznoszono liczne okrzyki, a nawet rozległy się śpiewy rewolucyjne. W ostatnich czasach daje się zauważyć wzmocniony nadzór na linii kolejowej Żąbkowice-Sosnowiec: niedawno aresztowano dwie polki z nielegalnymi gazetami, również jedną rosyankę (w Sosnowcu), wracającą ze Szwajcaryi.

† **Śmierć tow. Ratyńskiego.** W Jakucku na dalekim wschodnim Sybirze zmarł tow. Kazimierz Ratyński. Już w bardzo wczesnej młodości ukochał on sprawę robotniczą i wziął w niej energiczny, czynny udział. W 1894 roku został aresztowany. Trzy lata więzienia śledczego i sześć lat zesłania do wschodniej Syberji zламаły jego organizm, nie mogły jednak wyziębic jego gorących marzeń o powrocie do kraju i robocie. Już w drodze do kraju ciężko zaniemógł i zmarł w Jakucku na dalekiej obczyźnie. Cześć Twej pamięci, towarzyszu, cześć Twemu wielkiemu, kochającemu sercu!

Redakcja

nasza przyjmuje towarzyszy i in-
teresantów codziennie
od godziny 10 do 12ej przed połud.
Po za tem czasem redakcja
nikogo nie przyjmuje.

Kronika.

Z pobojo-wiska pracy. Dwuch robotników studniarza Halma kopało w Gorazdzu studnię dla hr. Haugwitza, i dotarli już byli dość głęboko, gdy naraz u wierzchu zarwały się znaczne masy ziemi, które zasypały pracujących robotników. Dopiero po kilkogodzinnej usilnej pracy zdołano ich odkopać, lecz już obaj nie żyli.

— Na kopalni Król. Ludwiki praktykanta górniczego Morkia i koniarza Jana Rozumka przysypały spadające węgle, skutkiem czego pierwszy odniósł ciężkie rany na głowie, a drugi złamał prawą rękę.

— W środę na kopalni „Ludwiki“ spa-

dające węgle ciężko pokaleczyły pilarza Hurdę.

— Na hucie Donnersmarka maszyna z lejarni rur zmażdżyła pewnemu robotnikowi nogę w takim stopniu, że musiano ją odjąć.

— Na szybie „Aschenborn“ przy robieniu węgla z filaru sześciu górników zostało niebezpiecznie ranionych. Rannych musiano odwieźć powozem dla chorych do lazaretu knapszaftowego w Bielszowicach.

— Podczas pracy przy drutach kolejki elektrycznej na Klimzowcu przy Król. Hucie odniósł pewien monter tak siłne uderzenie prądu elektrycznego, że został na jakie 3 metry daleko odrzucony. Przytem otrzymał tak ciężkie obrażenia, że leży w lazarecie bez nadziei życia.

— Na poremskiej koksowni zgniotły dwa wozy naładowane węglami robotnika Skiberę tak, że trzeba go było natychmiast odwieźć do lazaretu. — Na tej samej koksowni przewrócił się wóz z węglami i zmażdżył nogi młodemu jeszcze robotnikowi Ciupkowi.

Jaka rozkosz być żołnierzem! W miejscowości Finstingen w Lotaryngii odbyły się ćwiczenia wojskowe dragonów. Trzech żołnierzy z 15 pułku śląskiego padło tak nieszczęśliwie, że jeden zaraz umarł, drugi złamał sobie nogę a trzeci jest wewnątrz poraniony.

W Wiedniu 1600 robotników zatrudnionych przy budowie kolei Karawanka zastrej-kowało, żądając 8 godzinnej pracy.

Peking. Niemiecką linię telegraficzną do Shangaju zniszczono na przestrzeni 60 mil, wobec czego niewątpliwie wojsko niemieckie linii tej strzedz będzie zmuszone.

Pokwitowania.

Na ofiary w Laurahucie.

Mitzschka 20 fen., Zebrane przez towarzyszy ber-
lińskich 5 m. 56 fen.

Na Laurahucie Siemianowice

można zamawiać „GAZETĘ ROBOTNICZĄ“
u naszego kolportera **ADOLFA GWOŹDZIA**,
LAURAHUTA - SADZAWKA, Hermannstr.

Drukarnia

„GAZETY ROBOTNICZEJ“
(August Berfus)

Katowice, ul. Holtze'go 19
wykonuje

wszelkiego rodzaju druki
a mianowicie:

broszury, odezwy, cenniki,
rachunki, karty pocztowe,
listy i koperty z firmą,
karty wizytowe i polecające,
plakaty, programy itd.

Wykonanie szybkie i gustowne.
Ceny nader przystępne.

Restauracya A. Kubaczewskiego

w Berlinie, Stallschreiberstr. 55

Salę do posiedzeń z fortepianem, wymienione napoje i
smaczne potrawy. Specyalność — polską kiełbasę
z kapustą o każdej porze polecam łaskawym względem
publiczności.

BACZNOŚĆ!

BEZPŁATNA

BACZNOŚĆ!

CZYTELNIA LUDOWA

IM. ADAMA MICKIEWICZA

W KATOWICACH, UL. STILLERA 11,
WYPOŻYCZA KSIĄŻKI TYLKO RAZ W TYGODNIU, MIA-
NOWICIE W NIEDZIELE OD GODZINY 11—1 PRZED POŁ.

ROBOTNICY! KORZYSTAJCIE Z BIBLIOTEKI!
GARNIJCIE SIĘ WSZYSCY DO OŚWIATY!

KSIEGARNIA

„Gazety Robotniczej“
w KATOWICACH

sprowadziła nowy zapas książek i bro-
szur z dziedziny przyrody i nauk spo-
łecznych. Księgarnia załatwia wszelkie
obstalniki księgarskie.

Na **wesela i chrzciny** zakupuje się

~ NAPOJE ~

najtaniej i najrzetelniej tylko w

Fleischers Spezialhaus,
ZABRZE, Kronprinzenstr. 8.
Hôtel Fleischer, przy dworcu.